

665

Gdy artysta Jarek wyśpiewuje stary szlagier operowy, robiący tło artysta Tomek fachowo bada możliwości młodej łydki studentki PWST Tamary. Już na pierwszy rzut oka widać, że w łydce Tamary czai się to, a nawet owo. Tomka jednak nawet oczywistości nie zrażają. Tomek wie, że profesjonalisty nic nie może zwolnić z profesjonalizmu. Brnie więc dalej. Brnie, ale zna granice. Gdy Jarek kończy szlagier, Tomek kończy na dużym palcu u nogi studentki Tamary. Ja zaś popijam sobie piwo i myślę o ewidentnych plusach zachowań profesjonalnych.

Każdy z widzów coś tutaj kończy, lub też jest w trakcie. Piwko, kawka, lodziki, mineralna, winieczko, a nawet wódeczka z pepsi i cytrynką. W ogóle - fajnie jest. Przy stolikach się siedzi, gada się, popija się, się słucha artystów. Albo i nie. Miło jest. Generalnie rzecz ujmując - w piwnicach pod Ratuszem, na drugim odcinku serialu kabaretowego Joanny Olczak-Ronikier, artyści Teatru Ludowego wprowadzają atmosferę głęboko rodzinną. Wcześniej pobrataw. szy się z sobą, teraz z nami - widzami - się brata-

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

# Łydka studentki Tamary

ją, my zaś - również zbratani zawczasu - bratamy się z nimi. Znika linia rampy. Nie ma podziałów, jest ogólne *buzi-buzi*. Wszystkich ogarnia poetyka totalnego bruderszaftu.

Artysta Tomek, porzuciwszy łydkę Tamary, chwytą dłoń mojej szanownej małżonki Marty (całe wieki są na ty) wyciąga ją na scenę i uczy tańczyć. Marek (redaktor Marek Mikos) właściwie nie wiezieć czemu, popada w związek z powyższym w absolutny szal radości. Odrzuciwszy łydkę Tamary i wirując ciałem Marty, Tomek idzie na całość. Łapie się za zgromadzoną publikę. Uczy nas pieprznych ruchów boogie-woogie i gorących drgnięć samby. Wstajemy i powtarzamy. Gest *szufladka*, gest *szybka*, gest *telefonik*. I jeszcze raz - *szufladka*, *szybka*, *telefonik*... I jeszcze - *szufladka*, *szybka*, *telefonik*. Nie ma co ukrywać, trzeba szczerze

wyznać: Krzysztof (redaktor Miłklaszewski) wręcz wzorowo opanował technicznie karkołomne wręcz przejście od *szufladki do telefoniku*. Kłaniamy się nisko! Nie mogę też nie dodać, że obecny wśród nas Sławomir (światowej sławy dramaturg Sławomir Mrożek) w ogóle nie wziął udziału w zabawie Tomka. Po prawdzie - nie ma się czemu dziwić. Wszak od dawna wiadomo, że Sławomir nie jest specjalistą od boogie-woogie. Jest specjalistą od *La Cumparsy*.

Tak więc - fajnie jest. Miło, przyjemnie i swobodnie. Jest co wypić i z kim pogadać. Tomek, Jarek, Marta, Paweł, Marek, Krzysztof... No to - cyk! Atmosfera kabaretowa jest, jak się patrzy! Takóż i nastroje. Gnębi tylko pytanie - czy sam kabaret jest mianowicie... Z poczuciem humoru, jak i z gustami, nie ma co dyskutować. Żaden to więc argument,

że mnie akurat dwie godziny trwające dowcipy Joanny Olczak - Ronikier nie bawiły żadną miarą. Po prostu nudzi mnie już dzisiaj smaganie tak zwanym krwawym biczem satyry niegdysiejszego polskiego komunizmu. A o tym właśnie są „Nocne tańce Wieczystego”. Ze aparatczyk w 1949 był kretynem, że jego sekretarka była kretynką, że młodzież z oddziałów SP była kretynska, że socrealistyczna literatura zajmowała się kretynstwem, i że tylko rozsądni ludzie plus prawdziwi artyści wiedzieli, co w trawie piszczy i jakoś godnie żyli, robiąc z rzeczonych kretynów - kretynów fundamentalnych. Po ludzku rzecz ujmując - gdy ktoś dziś znowu robi sobie jaja z traktorzystki, ogarnia mnie dziwna chęć natychmiastowego wstąpienia w szeregi SdRP. Jak długo bowiem można tłamsić wciąż ten sam polski motyw zasadniczy?

Co gorsza - treść owego niewątpliwie towarzyskiego wydarzenia, czyli sam kabaret, w swym artystycznym wyrazie przywołwał na myśl inną treść - akurat ściśle komunistyczną. Przypominał mianowicie sławną mordoklejkę, zwaną inaczej *krówką*. Spektakl - całkiem jak ów rarytas minionej epoki - okazał się miękki, klejący, bardzo męcząco rozciągliwy, w efekcie zaś - czyli po spożyciu - bez jakiegokolwiek jasnego wyrazu. Bez mała sto dwadzieścia minut dość wysiłonych, niezręcznych w swej sztuczności, ciężkich zabiegów reżysersko-aktorskich, by jakoś wykrzesać parę jako-takiego zbornych puent i zadziwić choćby jedną racą solidnego dowcipu. Ciężar spaładł z ramion aktorskich właściwie tylko wtedy, gdy aktorzy śpiewali. I właściwie tylko wtedy widzowie nie zagłądali ze smutkiem do i tak już od

dawna pustych kielichów. Po rozpoczęciu spektaklu prawdziwych kelnerek nie wpuszczano bowiem na salę, zaś tkwiąca za ogromnym słojem kiszonych ogórków artystka Małgorzata, nie mogła nam pomóc. A szkoda.

By ująć cały ten problem w kategoriach kabaretowego żartu powiem, iż nie od dziś przecież wiadomo, że kto w teatrze piwem wojuje... ten za sprawą piwa właśnie będzie ocalony. Owszem, mogłem na początku zamówić kufle cztery, ale nie miało to sensu. Ciepłe piwo to jednak nie to samo, co ciepła łydka studentki Tamary. O czym najlepiej wie artysta Tomek.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy Scena „Pod Ratuszem”, Joanna Olczak - Ronikier „Nocne tańce Wieczystego”, reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Elżbieta Krywsza, choreog. Jacek Tomasiak, opr. muz. Jerzy Kluzowicz

Redaguje  
Wacław Krupiński  
Tel. 22-05-67